

Romuald Kołodziejczyk

Rzeź Wołyńska

Pamięci mojego dziadka Jana Bielańskiego
zamordowanego w 1943 r.

Jedną z najważniejszych polskich racji stanu jest utrzymanie dobrych stosunków z niepodległą, demokratyczną i przyjazną Ukrainą, która oddziela nas kilkuset kilometrowym pasem od Rosji. Pożądane byłoby wypracować z nią takie stosunki jakie mamy z Niemcami: nie zapominamy najmniejszej nawet zbrodni, ale współpracujemy.

W tym celu trzeba najpierw pozbyć się stereotypów. Tak jak nie godzimy się, a nawet słusznie oburzamy, ze stereotypem Jana Tomasza Gross, że Polacy mordowali Żydów, tak my nie powinniśmy używać stereotypu: Ukraińcy mordowali Polaków. Ani 24 milionów ówczesnych Polaków nie mordowało Żydów, ani 38 milionów ówczesnych Ukraińców nie mordowało Polaków.

Była pewna ilość Polaków, którzy współdziałali z niemieckim okupantem w zagładzie Żydów- sam pamiętam ich dobrze ze Szczepieszyna.

Był na Ukrainie jeden z odłamów Ukraińskiej Powstańczej Armii, który mordował Polaków, Żydów, Rosjan i inne mniejszości- banderowcy.

Aby to wszystko ocenić potrzebna jest wiedza, wiedza i jeszcze raz wiedza. Prof. Jerzy Pomianowski- politolog, uniwersytecki wykładowca w Bari, Florencji i Pizie: Historia Ukrainy nie jest znana w Polsce przez tradycyjne niedbalstwo; na ogół zadawaliśmy się obrazkami z „Ogniem i mieczem”.

Kilkanaście lat temu otrzymałem od jednego z docentów Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk wskazówki, jak się przygotować do pisania o konkretnych wydarzeniach. Zadać trzeba sobie, pouczyć, kilka zasadniczych pytań. Dlaczego? Dlaczego tak się stało? Dla czego rozwój wypadków poszedł w tym kierunku?

W roku 2014, w 70-tą rocznicę tej strasznej rzezi, o której nie powinno się nigdy zapomnieć, kiedy tzw. środki masowego przekazu skupiły się ma podawaniu tylko suchych, strasznych faktów, przypomniałem sobie o tych pytaniach. Dlaczego do tego doszło? Zwróciłem się do jedyne go mojego źródła—dokumentów i opracowań znajdujących się Bibliotece Narodowej. Po „nitce do kłębka” dotarłem aż do czasów opisywanych przez Sienkiewicza w „Ognie i mieczem”, w której to książce Sienkiewicz ukształtował dla większości Polaków pojęcie ukraińskich „ryzunów”.

O tej książce pisze m.in. profesor Świeżawski, jeden z najznakomitszych polskich uczonych, pracownik Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, od roku 1946 do przejścia na emeryturę kierownik Katedry Historii Filozofii KUL, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, zapraszany do Sorbony, i na Uniwersytety włoskie. Jedyne świecki obserwator II Soboru Watykańskiego z krajów Europy Wschodniej.

„Głęboko w nas załęgła się Polska, którą nazywam „sienkiewiczowską”. Henryk Sienkiewicz był na pewno genialnym pisarzem, ale wzorce, które nam zostawił i na których wychowują się bezrefleksyjnie całe pokolenia są okropne. Pełno w nich pogardy i nienawiści do innych narodów, innych bliskich nam przecież, bo sąsiednich kultur, religii. Żyjąc tymi ideałami, nigdy nie staniemy się narodem otwartym, tolerancyjnym, ekumenicznym”.

Nie można, jak czynią to niektórzy, łączyć wprost wydarzeń opisanych przez Sienkiewicza z rzezią wołyńską z lat 1943-44. Wydarzenia, które opisał Sienkiewicz, miały dwie przyczyny. Pierwsza to bunt zapoczątkowany przez około 600 kozaków pod wodzą Chmielnickiego. Kozacy prawie wyłącznie prawosławni Rusini, ale obywatele polscy, których wojska, ich dowódcy pułkownicy i hetman, od wielu, wielu lat byli lojalnymi obrońcami naszych granic przed Tatarami uważali, że są niesprawiedliwie traktowani przez Rzeczypospolitą. Tylko niewielką ich część wpisywano do tzw. Rejestru, co równało ich z innymi płatnymi jednostkami zaciężnego wojska. Reszcie pozostawało życie z rabunków.

Druga przyczyna była bardziej skomplikowana. Rozległe ziemie leżące po lewej i prawej stronie Dniepru, po podpisaniu Unii Lubelskiej w 1569 r., przeszły spod władzy Wielkiego Księstwa Litewskiego pod panowanie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Były to bardzo urodzajne czarnoziemy Rusi Kijowskiej zamieszkałe przez chłopów i bojarów wyznania prawosławnego. Nie było tam jeszcze ustroju opartego na pełnym, tak jak w Polsce, poddaństwie chłopów. Znaczna ich liczba była ludźmi wolnymi, związana z miejscowymi bojarami raczej tym, że pod ich zwierzchnictwem szli wojować, lub wspólnie się bronić, patrz sienkiewiczowski kniaziowie Kurcewicze.

Po objęciu tych ziem przez Rzeczypospolitą niektórzy z bojarów i tzw. kniaziowie wołyńscy, zaczęli się szybko polonizować, przyjmować katolicyzm, bo dawało im to możliwość korzystania z przywilejów szlachty polskiej, otrzymywania tytułów, nabywania majątków w innych dzielnicach Polski itp.

Jednocześnie zaczęli, na wzór ustroju w Polsce, wprowadzać błyskawicznie poddaństwo chłopów, i kolonizację nowych terenów. Tak na przykład książę Jeremi Wiśniowiecki, podobno niezwykle okrutnik i sadysta, w ciągu pięciu lat powiększył ilość poddanych chłopów z 7.000 do 35.000. Oczywiście odbierając im ziemie i wolność „ogniem i mieczem”.

Ponieważ nie miał kto tymi majątkami zarządzać sprowadzano na gwałt starostów (starosta to nie był wtedy szef lokalnej administracji, ale zarządca majątku) podstarościch czy dzierżawców, w zdecydowanej większości z Polski i Litwy, którzy znali reguły feudalnej gospodarki. Można z całą pewnością przyjąć, że najczęściej byli to ludzie nieustabilizowani majątkowo—vide Sienkiewiczowski Pan Zagłoba, chętni szybkiego wzbogacenia się—vide Sienkiewiczowski Rzędzian itp. Oddawano im w zarząd, czy w dzierżawę ziemie na określone terminy, stąd starali się oni wycisnąć z poddanych jak najwięcej, oczywiście nie własnymi rękami, ale oddając warendę karczmy, pobieranie podatków i innych należności arendarzom, często żydom. Tak wyrosły magnackie fortuny Wiśniowieckich, Ostrojskich, Zbaraskich, Zasławskich, Kalinowskich itd.

W ciągu zaledwie kilku czy kilkunastu lat wolny dotąd prawosławny chłop ruski popadał w straszną niewolę i wyzysk, który często pozbawiał jego i jego rodzinę środków do życia. Nie byli to jednak potulni, dawno już spacyfikowani pańszczyźniani chłopci, lecz wolni dotychczas ludzie umiejący z bronią w ręku walczyć o swoje. Sienkiewicz znał te wszystkie przyczyny—poświęcił im jednak tylko kilka stron w swej książce „Ogniem i mieczem”. Co było potem opisał powiększając fakty kilkakrotnie.

W następnych wiekach dwory na terenach „za Bugiem” należały do Polaków, lub dawno spolonizowanych Rusinów, np. Wańkowicz—syn Wańki. Całą obsadę „ekonomicznych” pracowników dworskich—rządcy, ekonomi,

pisarze, karbowi zawsze stanowili Polacy- lepiej ze względu na narodowość pilnowali pracujących autochtonów. Polecam m.in. książkę „Europa w rodzinie” Marii Czapskiej córki Jerzego hr. Hutten-Czapskiego i Józefy hr.Thun-Hohenstein, współwłaścicielki majątków.

Ogromna, przeważająca część Rusinów (nazywanych później Ukraińcami) nie posiadała własnej ziemi--pracowała w folwarkach--na „pańskim”. Od świtu do nocy sześć dni w tygodniu za zapłatę, o wysokości której decydował właściciel, lub jego ekonom. Nie broniły ich żadne przepisy pracownicze, czy urzędy. Za sprzeciw groziło wyrzucenie z pracy, i skazanie rodziny na nędzę i żebractwo. Nawet za sprzeciw wobec częstych nadużyć seksualnych w stosunku do kobiet ukraińskich przez dworskich oficjalistów. Jak mi opowiadano, podczas południowej przerwy brano do lasu czy pod stogi najładniejszą pracownicę „do odpędzania much podczas drzemki”, a jeśli odmówiła można ją było pod jakimkolwiek pretekstem wyrzucić z pracy. Nie lepsi byli i niektórzy dziedzice. Słynny pisarz Melchior Wańkowicz tak pisze o swoim przodku, bez żadnego refleksu, a nawet jakby z pewną dumą,: „na wielkim białym koniu objeżdżał wsie i „psuł dziewczki”. Położył tym walną zasługę- wsie okoliczne roły się od przepysznych podrasowanych typów”. Nie uświadamiał sobie losu tych matek i dzieci—katorgę „najduchów”.

Od decyzji o wyrzuceniu z pracy nie było się do kogo odwołać, najwyżej można było prosić dziedzica o łaskę, albo dostać za seksualnie wykorzystane 2-3 ruble, jak pisze nieoceniony Wańkowicz. Nie można się dziwić, że w tej sytuacji Daniel Beavois francuski historyk, jeden z najwybitniejszych europejskich znawców kultury polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej na pytanie czy na Ukrainie panowały stosunki niewolnicze odpowiedział:, „Jeśli porówna się położenie chłopca na Ukrainie i murzyna w koloniach powiem tak: historycznie to nieprawda, ale faktycznie tak to wyglądało”.

Gwoli prawdy stosunki chłop-dwór były w tym czasie takie same wszędzie, jednak na terenie etnicznej Polski były to tylko różnice stanowe, natomiast na Ukrainie dochodziły do tego różnice narodowościowe i wyznaniowe.

* * *

Trzeba zakreślić terytorium rzezi wołyńskiej i jej skutki. Terytorium to przedwojenne województwo Łuckie z kilkoma powiatami woj. Lwowskiego, popolicie nazywane Wołyniem, i kilka powiatów Podola. Skutki—podawane rozmaicie. Ja opieram się na liczbach Ośrodka „Karta” zajmującego się wszechstronnie i rzetelnie tą zbrodnią od kilkudziesięciu lat. Oto cyfry podane mi przez pracowników tego ośrodka: zginęło około 50—60 tysięcy Polaków i około 20 tysięcy Rusinów.

Wg spisu powszechnego dokonanego przez WŁADZE POLSKIE, w latach dwudziestych XX wieku, na Wołyniu Polacy stanowili 11,6 %, Rusini* 74,2 %, Żydzi 7,3 %, Rosjanie, Niemcy, Czesi i inni 6,9 % ogółu ludności.

* Rusini--tak nazywali oni siebie, i tak ich do roku 1939 oficjalnie nazywano. Po zajęciu tych terenów przez ZSRR zostali zukrainizowani. Resztki Rusinów, tzw. Rusini Zakarpaccy, żyją dzisiaj w Słowacji i na Węgrzech.

W liczbie Polaków było sporo skierowanych tam do pracy: wojska, policjantów, prokuratorów i sędziów, nauczycieli, pracowników administracji w starostwach i województwie, kolejarzy, pocztowców, oficjeli dworskich i leśnych itd.

Rusini byli prawosławni a mieszkający bliżej Galicji, tak jak i jej mieszkańcy greko—katolikami, nazywani powszechnie Unitami od Unii Brzeskiej z 1596 r., kiedy to część hierarchii prawosławnej dobrowolnie, a część zmuszona podporządkowała się Rzymowi. Był to niewątpliwie akt polityczny, bowiem nie można było w Rzeczypospolitej Obojga Narodów tolerować, aby władza świecka była w Warszawie i Wilnie, a duchowna w patriarchacie moskiewskim.

Dzięki liberalnej polityce narodowościowej prowadzonej przez austriackich zaborców i rozwojowi powszechnej oświaty, w tzw. Galicji Wschodniej--dzisiaj zachodniej Ukrainie, wykształciły się elity, które uświadomiły sobie i rodakom, że są to ich etniczne tereny, a zdecydowana większość ludności to Rusini. Od tego już krok do uznania, że zachodnią Ukrainę okupują Polacy a wschodnią Moskale.

Zaowocowało to rozwojem myśli o niepodległości Ukrainy, a później nacjonalizmem. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej powstało szereg niepodległych państw, które później Mołotow, minister spraw zagranicznych ZSRR, nazwał wersalskimi bękartami. M.in. Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia, trzy kraje nadbałtyckie, Polska. Dziesięć dni przed Polską--1 listopada 1918 r., została proklamowana Zachodnioukraińska Republika Ludowa. W skład tej republiki miały wejść dawne ziemie Rusi Halicko--Włodzimierskiej tzn. Galicja aż po San wraz z Łemkowszczyzną, Wołyń i ziemia Chełmska.

Ukraińskie oddziały zajęły obiekty wojskowe i najważniejsze gmachy publiczne we Lwowie. Po drugiej stronie stanęło polskie społeczeństwo Lwowa--lokalny Lwowski Komitet Ochrony Dobra i Porządku Publicznego, a po 11 listopada odrodzone państwo polskie, w postaci wsparcia przez regularne oddziały wojskowe. W wyniku zaciętych walk Polacy jeszcze w listopadzie przejęli kontrolę nad Lwowem--rząd zachodnioukraiński przeniósł do Tarnopola, a potem Stanisławowa. Walki prowadzono także w innych miejscowościach.

Koniec nastąpił w roku 1920, kiedy to ustalono granicę polsko--sowiecką na rzece Zbrucz. W granicach Polski znalazła się kilkumilionowa społeczność Zachonioukraińskiej Republiki Ludowej, która jeszcze niedawno prowadziła wojnę z Polską o swoją niepodległość, a teraz nie tylko ją przegrała, ale--ironio losu--znalazła się w jej granicach. Wrogość od zarania.

Wrogość ta nasiliła się w okresie międzywojennym 1918-39. Ukraińcy zaczęli tworzyć prężne organizacje pozarządowe, które żądały znaczniejszej autonomii, rozszerzania szkolnictwa w języku ukraińskim m.in. uniwersytetu itp. Odpowiedzią były policyjne pałki. Zburzono ponad 360 cerkwi, setki wsi w straszny sposób spacyfikowano. Wszystko to doprowadzało do dalszej eskalacji wrogich nastrojów i działań tak ze strony ukraińskiej, jak i polskiej. Kulminacją była decyzja radykalnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która zorganizowała i wykonała w czerwcu 1934 r. zamach na polskiego ministra spraw wewnętrznych Bolesława Pierackiego zakończony jego śmiercią.

Rząd polski podjął jeszcze ostrzejszy kurs w stosunku do Ukraińców. Nie wolno było przyjmować ich do szkół oficerskich, do pracy w policji, urzędach. Na kolei począwszy od dyżurnego ruchu wzwyż, na poczcie i w innych instytucjach państwowych, w prokuraturze i sądach, wszystkie stanowiska

obsadzano sprowadzonymi tu Polakami. W latach trzydziestych nakazano duchownym prowadzenie dokumentów cerkiewnych w języku polskim.

Maria Dąbrowska napisała w swoim dzienniku: „Na Wołyniu ma być zastosowana do Ukraińców polityka pruska, policyjno-eksterminacyjna, taka jak była w poznańskim za czasów niewoli. Bóg ciężko Polskę za to ukarze.”

Objaśnienie do tego zapisu zrobił wydawca dzienników Marii Dąbrowskiej: „Polityka wojewody H. Józewskiego respektująca prawa narodowe Ukraińców, spotkała się obecnie z przeciwdziałaniem i szykanowaniem ze strony wojska, odgrywającego coraz bardziej samodzielną rolę polityczną w Polsce. Po śmierci J. Piłsudskiego politykę narodowościową, również na terenie Wołynia, podejmowali nie tylko dowódcy korpusów czy dywizji, ale i komendanci miejscowych garnizonów, sprawując ją środkami przemocy i zastraszenia. Również władzę administracyjną i polityczną w starostwach obejmowali wojskowi, przenoszeni w tym celu do cywila”. Np. w Zamościu starostą został pułkownik Jan Janusz Pryziński dotychczasowy dowódca pułku kawalerii w Złoczowie.

Zwolennicy posiadania przez Polskę kolonii zamorskich wystąpili z pretensjami wobec ministra Becka, na które on odpowiedział: „Moi panowie, przecież mamy kolonie: na wschód od Rembertowa”.

W latach trzydziestych postawiono również na tzw. „wzmocnienie polskiego stanu posiadania na wschodzie, rozszerzania i utwierdzenia żywiołu polskiego”- na terenach, gdzie przewagę mieli Ukraińcy. Notariuszom zabroniono sporządzania akt kupna ziemi przez miejscową ludność. Ziemię z parcelowanych w ramach reformy rolnej majątków sprzedawano tylko tzw. osadnikom--w ten sposób utworzono kilkaset wsi- kolonii. Pozbawiało to chleba i pracy pracującym tam od wieków Ukraińcom, i dołało oliwy wrogości do ognia.

Wspomnienia Stanisława Panasiewicza pracownika starostwa w Sokalu:

„Miałem przydział pracy w referacie rolnictwa i reform rolnych. Referat ten podlegał branżowo Urzędowi Wojewódzkiemu we Lwowie, a administracyjnie Staroście Powiatowemu. Zadaniem i zakresem czynności tego referatu było wprowadzenie reformy rolnej, której istotą było ustalenie zapasu ziemi na cele parcelacyjne. W myśl przepisów każdy właściciel majątku ziemskiego miał prawo do samowolnego władania ziemią w ilości 180 ha. Reszta stanowiła zapas na cele parcelacyjne.

Kierownikiem referatu rolnictwa i reform rolnych był młody inż. po studiach w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublanach k. Lwowa. Po upływie 6-cio miesięcznej praktyki płatnej złożyłem egzamin w Urzędzie Wojewódzkim i awansowałem na stanowisko sekretarza w tym referacie. Terenem działania były dwa powiaty: Sokalski i Żółkiewski. W okresie praktyki czynności służbowe wykonywaliśmy we dwójkę, po egzaminie pojedynczo.

Po wytypowaniu i ustaleniu indywidualnej własności 180 ha. dany majątek mógł być oddany do parcelacji. Na podstawie map i szkiców Urząd Wojewódzki decydował o wszczęciu terenu parcelacji. W porozumieniu z Urzędem Wojewódzkim w Krakowie przybywali do nas nowonabywcy z ziemi kieleckiej, krakowskiej, nowosądeckiej i częstochowskiej. Nabywca mógł otrzymać działkę rolniczą w ilości 7 ha (najmniej), aż do 30 ha (najwięcej). Płacili 10% wartości ziemi, na resztę otrzymywali kredyt banku Rolnego na 50 lat z niskim oprocentowaniem.

Poza tymi udogodnieniami Wydział Powiatowy w Sokalu świadczył im pomoc w postaci instruktarzu w nowoczesnym użytkowaniu ziemi. Przyjeżdżali więc na miejsce instruktorzy od nawożenia gleby, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa itp. Ziemia zaliczana była do klas od I-ej do III-ciej, bardzo dobra, żyzna, pszenno—buraczana. Bardzo ją nowonabywcy chwalili. Pomocy gospodarskiej i budowlanej dostarczały okoliczne dwory, folwarki, a także wójtowie, sołtysi, księża i nauczycielstwo. Nowonabywcy wszak stanowili wzmocnienie elementu polskiego w tych stronach.”

Jak widzimy akcja kolonizacyjna była szczegółowo zaplanowana.

Dr Mieczysław Orłowicz w „Ilustrowanym Przewodniku Po Wołyniu” pisze: „Po wojnie żywioł polski doznał pewnego wzmocnienia, dzięki osadom wojskowym, rozrzuconym po całym Wołyniu”.

Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Krawczuk: „w 1939 r. miałem 17 lat. Uciekaliśmy aż do Kowla, gdzie przekonaliśmy się, niezwykle boleśnie, jak jesteśmy znienawidzeni. Przed wojną wiedzieliśmy, że są mniejszości etniczne, ale skala ich negatywnych emocji, po prostu nienawiści wobec nas Polaków była ogromna”

OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) i Bandera wezwały w roku 1942 polskich kolonistów ze wsi osadniczych do opuszczenia ich w pół roku. Potem zaczęła się ich rzeź.

Oczywiście nic nie usprawiedliwia tego barbarzyństwa—zbrodnia pozostaje zawsze zbrodnią, dla której nie ma usprawiedliwienia, i o której nie wolno zapomnieć, tak jak nie zapomnieliśmy o zbrodniach hitlerowskich.

* * *

Dr Klukowski znany regionalista i historyk, naoczny świadek różnych wydarzeń, opisuje w swoim niewydanym pamiętniku z lat 1919-1939 (biblioteka KUL), jak te sprawy wyglądały na Zamojszczyźnie, we wschodnich powiatach Lubelszczyzny położonych po zachodniej stronie Bugu, gdzie Polacy stanowili większość.

(moje uwagi RK)

„Gen. Olbrycht (dowódca 3 dywizji, do której należały pułki stacjonujące w Zamościu RK), będąc prezesem Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich, był głównym inspiratorem i motorem innej jeszcze akcji (pierwsza akcja była przeciwko żydom RK), mającej poważniejsze i głębsze znaczenie, a mianowicie tępienie prawosławia i zwalczanie wpływów ukraińskich.

Pewne dyrektywy szły z góry i starosta też miał odpowiednie poufne instrukcje, co dawało możliwość nadania szerokiego rozmachu propagandzie i całej robocie anty prawosławnej i anty ukraińskiej, opierającej się w dużej mierze na gwałtach i bezprawiu. Piszę o tym z równą przykrością, z jaką patrzyłem na to, co się działo. Zaczęto od szykanowania w najrozmaitszy sposób. Od wszystkich urzędów i instytucji samorządowych zażądano spisu prawosławnych i Ukraińców i stopniowo usuwano ich z posad, niezależnie od ich kwalifikacji.[...]

Tak samo postępowano z nauczycielami, przenosząc ich do województwa warszawskiego lub poznańskiego.[...] Niektórzy prawosławni urzędnicy zaczęli przechodzić na katolicyzm, żeby tylko utrzymać się na posadzie. W powiecie biłgorajskim władze gminne i rejenci mieli wyraźne polecenie, by nie dopuszczać do nabywania nieruchomości przez nie--Polaków. W kilku miejscach (w tym w Szczepieszynie RK) odpowiednio nastawiona ludność rozebrała, rzekomo samorzutnie, cerkwie prawosławne. Wszędzie namawiano prawosławnych chłopów do przyjęcia katolicyzmu, a czyniono to z wyraźnym naciskiem. W Horyszowie pod Zamościem jednego dnia przeszło na katolicyzm około tysiąca osób. Jako reprezentant Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich, asystował przy obrzędzie chrztu Inspektor (szkolny RK) Szczepaniec, który sam mi to opowiadał.[...] Akcja szykanowania Ukraińców i tępienia prawosławia, najwyraźniej inspirowana z góry, zataczała coraz szersze kręgi”.

* * *

Pracowałem na terenie Ukrainy i Białorusi w latach 1986-97—jako (wg akredytacji) Przedstawiciel Polskiego Transportu Samochodowego. Praca moja polegała m.in. na licznych rozjazdach celem udzielenia różnorakiej pomocy polskim kierowcom. W ciągu 11 lat przejechałem 340.000 kilometrów, rozmawiałem z setkami ludzi—od ministrów do sprzątaczek w hotelach i pijaków w restauracjach. Przekonałem się, że miał rację Tadeusz Konwicki, kiedy pisał: *„Oczywiście nie trzeba za dużo czytać. A ja, niestety, czytałem sporo, w tym młodych historyków białoruskich, litewskich, i zobaczyłem, jak oni nas postrzegają. Zupełnie inaczej niż my samych siebie”.*

Ogólnie mówiąc nie jesteśmy tam zbyt lubiani (zresztą jak prawie wszędzie) za naszą pyszałkowatość, megalomanię, wywyższanie się ponad innych, „jaśniepaństwo”. Dla nas inni to Kacapy, Szwaby, Pepiki, Żabojady, Makaroniarze itd. Aleksander Puszkina ukuł wyrażenie „kiczliwy Lach” (pyszałkowaty Polak).

We wsi Szczorsza, na obrzeżu Puszczy Białowieskiej, u osiemdziesięciu pięcioletniej mieszkanki zostawiałem samochód jeżdżąc czasami z zapraszonymi gośćmi na zwiedzanie puszczy. Stale mi przypominała: za Panów była straszna bieda. Raz do roku szłam na piechotę z matką do Brześcia (ponad 100 km), aby sprzedać suszone grzyby i kupić sól—na naftę już nie wystarczało. Teraz za ZSRR mamy we wsi elektryczność, asfalt, szkołę, trzy autobusy do Brześcia i wszyscy mają pracę. Nie daj Bóg żeby Pany wrócili. Rosyjskie, złośliwe, szydercze: Paliaki oto wsje Pany (fonetycznie). Nic nie pomagało moje tłumaczenie, że od tamtej pory cały świat poszedł do przodu. W jej pamięci pozostał, i został przekazany dzieciom zły obraz Polski. Ze wspomnień Stelmaszuka: *„Urodziłem się i wychowałem w Pińsku. Bardzo dobrze wspominam szkołę polską. Nie podobał mi się tylko nakaz mówienia po polsku, za którego złamanie bito linijką po łapach”.*

Nie wielu ludzi na Ukrainie wie o rzezi wołyńskiej, tak jak w Polsce niewielu wie o naszych stosunkach z Ukraińcami w międzywojniu. Pytany, dlaczego się u nas tego nie publikuje jeden z profesorów mi odpowiedział: a czy chce pan, aby mnie nazywano profesorem polskojęzycznym? Taka jest siła stereotypów. Także po drugiej stronie- od pewnego dziennikarza w Kijowie usłyszałem: Polska stworzyła na ziemiach etnicznie ukraińskich i białoruskich

drugie Indie. Tylko zamiast Anglików rządzącą warstwą panów i urzędników byli Polacy, a do roboty zamiast hindusów miejscowa ludność. Mówił: Polacy wiedzą najlepiej, czym kończą się takie kumulacje nienawiści—powstaniem. Powołanie przez Niemców dywizji SS Galicja i innych organizacji dało nacjonalistom ukraińskim złudną nadzieję upragnioną od lat niepodległości. Były to dla nich sprzyjające okoliczności do wybuchu rzezi. Sprzyjały temu okupacyjne władze niemieckie nie tylko nie przeciwdziałając tym zbrodniom, ale odwrotnie zaopatrując często obydwie strony w broń.

Inaczej, lepiej odnoszą się do nas Białorusini mieszkający na wschód od Mińska, czy Ukraińcy z Żytomierza, Winnicy, Kijowa, gdzie nie sięgała władza państwa polskiego w latach 1918-39. Pomijam przemysłowe województwa wschodnie np. Łużańskie czy Donieckie, do których najczęściej jeździły nasze samochody. Tam w znacznej większości mieszkała ludność rosyjska zasiedlona jeszcze przez carów.

A oto kilka myśli znanych Polaków:

Streszczenie publikacji Juliusza Mieroszewskiego- publicysty paryskiej „Kultury”:

Nie ma historii powszechnej opisującej wszystko jednolicie, obiektywnie. Jest historia Polski, Niemiec, Rosji, Francji itd. Polska historia bitwy pod Wiedniem z Sobieskim na pierwszym planie zupełnie inaczej wygląda niż w historii austriackiej czy niemieckiej.

My i Rosjanie walczyliśmy o to samo— nasze i ich kresy. Nasze wschodnie a ich zachodnie. Wg Rosjan my ostatni raz w 1920 roku, według nas oni w 1944. I my i oni żyjemy w historii- i oni i my oskarżamy się o imperializm.

Mikołajczyk powiedział Stalinowi, że Lwów nigdy nie był rosyjski. Lwów nie, odpowiedział Stalin, ale Warszawa była.

Wielu Polaków uważa za ideał Polskę sfederalizowaną z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Idea jagiellońska tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem. Dla Litwinów, Białorusinów i Ukraińców stanowi najczystsą formę polskiego imperializmu- Rzeczypospolita Obojga Narodów spolonizowała całkowicie szlachtę litewską i znaczną część ukraińskiej. Nam przyjemnie powiedzieć, że widocznie polska kultura była atrakcyjna.

Przez 300 lat mieliśmy przewagę na wschodzie. Od 1.5.1686 r.(pokój Grzymałowski) ponad 300 lat ma przewagę Rosja. Nie możemy wierzyć, że znów dojdziemy do Smoleńska. Ale Rosjanie także nie mogą wierzyć, że dojdą do Warszawy. To musi być podstawą naszych wzajemnych stosunków.

Pisze Jerzy Besala:

„Od czasów rozbiorów Polacy identyfikowali się z mesjanistycznym obrazem umęczonej Rzeczypospolitej, Chrystusa narodów, i trudno jest pogodzić się nam z rolą ciemiężycieli”.

Jeszcze Konwicki: „Wyobraźmy sobie, że żyjemy dziś w tamtych granicach Rzeczypospolitej, z połową Białorusi i dużą częścią Ukrainy”.

W końcu Jacek Kuroń:

W ukraińsko- polskich konfliktach nie można określić jednej prawdy, dlatego wszędzie tam, gdzie wiecznie spoczywają ich ofiary, powinny obok siebie stać dwa krzyże- dla Polaka i dla Ukraińca.

Stosunki pomiędzy naszymi narodami zaczęły ulegać zmianie na lepsze od czasu pierwszego „Majdanu”, a ostatnio zmiany bardzo przyspieszyły.

Prezydent Ukrainy Peter Poroszenko przemawiając w grudniu 2014 r. do połączonych izb naszego parlamentu przywołał słynne słowa polskich biskupów: przebaczymy i prosimy o przebaczenie. Pomiędzy Polską i Niemcami ziściło się to w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, bez zapomnienia o wymordowaniu przez hitlerowców kilku milionów naszych obywateli. Oby tak też stało się pomiędzy Polską a Ukrainą.

Niezmiernie budujące są wyniki wyborów do parlamentu ukraińskiego z dnia 26 października 2014 r. Wykazują one zwrócenie się Ukraińców ku zachodowi, i nie dania prawa do rządów nacjonalistom. Posłowie ukraińscy, tak jak w np., w Niemczech, wybierani są w połowie z list krajowych, a w drugiej połowie w okręgach jednomandatowych. Mandaty z list krajowych dzieli się, tak jak w Polsce, pomiędzy ugrupowania, które przekroczyły wynoszący 5% próg wyborczy, w proporcji do otrzymanych głosów. Do wyborów na listach krajowymi przystąpiły m.in. dwie ukraińskie partie nacjonalistyczne: „Swoboda” z pod znaku Bandery i słynny z ostatniego Majdanu, „Czwarty Sektor”. Żadna z nich nie przekroczyła progu wyborczego. W okręgach jednomandatowych „Swoboda” zdobyła 6 mandatów, a „Czwarty sektor” 1 mandat. W 450 osobowym parlamencie 7-miu deputowanych jest to margines--mniejszy niż w niektórych krajach europejskich. Moim zdaniem robią błąd nasze środki przekazu strasząc nas banderowcami—w każdym kraju są marginalne organizacje skrajnych nacjonalistów czczący „bohaterów broniących swojej ojcowizny”.

Nie poddawajmy się propagandzie Putina, że Ukrainą rządzą faszyści.

Jak byłoby to przykre, czy niestosowne, trzeba wspomnieć również o biologii. Tylko nieliczni świadkowie tamtych czasów jeszcze żyją. Dla średniego pokolenia młodszego niż dzisiejsi starzy ludzie wiedza o rzezi jest mniej emocjonalna, bardziej historyczna--tak, jak np. wiedza starszych o powstaniu styczniowym.

A najmłodsze pokolenie? Czy dla nich prawdą będzie poniższy wyjątek ze sztuki „Cokolwiek się zdarzy, kocham cię”:

.....

a więc choć do mnie
jesteśmy kochankami
zróbmy to na grobach królów
naczelników powstań przegranych w dniu ich rozpoczęcia
zróbmy to na pomnikach młodzieży
która bez wahania oddała swe życie na rozkaz bandy starców
podczas gdy ty i ja całowaliśmy się w ukryciu
i jesteśmy dziś żywi i zdrowi a oni są martwi
i nie mam żadnych wyrzutów sumienia
bo poznaliśmy smak miłości zamiast wymachiwania flagą